

# Brückner, Aleksander

---

## Cyryl i Metody : nowe źródła i opracowania

---

Przegląd Historyczny 7/2, 159-168

---

1908

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# CYRYL i METODY.

Nowe źródła i opracowania.

II<sup>1)</sup>.

Archiwaryusz arcybiskupstwa ołomunieckiego, ks. Fr. Snoppek, wydał świeżo przeciw teorii mojej całą książkę, p. t. „Konstantin-Cyryll a Methoděj, slovanšti apoštolé. Slovo na obranu historické pravdy jejím přátelům“<sup>2)</sup> i poświęcił ją arcybiskupowi ołomunieckiemu, jako następcy św. Metodego. Najobszerniejsza to praca, co zwalcza wszelkie wywody moje, gdy Potkański i Dr. Franko ubocznie tylko ich dotyczyli.

Na wywód główny, że legendy morawskie nie są, jak dotąd mniemano, naiwną kompilacją hagiograficzną, lecz że są to pisma tendencyą i wymysłami na wskroś przesiąkłe, że zastępują zarazem Słowianom niby traktaty polemiczne i apologetyczne przeciw Saracenom, Żydom i Rzymianom—na to wszystko pisze się Snoppek i przyznaje mi słusność zupełną. Rozchodzi się między nami o drobnostkę, o datowanie obu legend morawskich. Ja twierdząc, że powstały one na Morawach, że wyszły czy to z pod pióra czyli też z inicjatywy Metodego (co nawet dla swego przyszłego żywociarza materyał przygotował!); że ich tendencya antyrzymska wypłynęła z ducha samego Metodego, wroga Rzymian, że wreszcie ich polemikę z Saracenami i Żydami oraz z Rzymem, dosłownie pojmować należy. Ks. Snoppek twierdzi przeciwnie, że obie legendy powstały dopiero w Bułgarii w wieku X, a wskutek antyrzymskiej swej dążności nie mogły wyjść z inicjatywy ani Metodego

---

<sup>1)</sup> Ob. Przegląd Historyczny tom VI, str. 295—305.

<sup>2)</sup> Ołomuniec, str. 1908, 154.

ani jego uczniów bezpośrednich, wiernych i oddanych sług stolicy apostolskiej. Autor ich, Bułgar jakiś, zwalczał Greków, czy tych księży słowiańskich, co greckiej liturgii się trzymali: bronił więc przeciw nim obrządku i pisma słowiańskiego, ale nie mógł czy nie chciał tego wprost uczynić, przeto pod pozorem polemiki z Rzymem przytaczał argumenty, godzące właściwie w samych Greków i ich uroszczenia.

Któryż z obu tych domysłów odpowiada sytuacji? Gdyby np. żywot Metodego powstał był dopiero w Bułgarii około r. 920, to czemuż nie zawiera najmniejszej wzmianki o losie dzieła całego żywota „apostoła soluńskiego”? Sili się przecież żywociarz, by wynaleść dowody daru proroczego Metodego; nie wspomniał tylko o najdonioślejszym skutku słów jego: o klęsce, jaką klątwa jego sprowadziła na Morawy — wedle powszechnego mniemania Bułgarów i Greków <sup>1)</sup>; czemuż o Świętopelku samym, co zniszczył całe dzieło Metodowe, wyraża się z należnym uszanowaniem, a nie ma dlań owych słów pogardy ani obelg, jakimi go np. późniejszy żywociarz Klemensa obrzucił? To wszystko zmusza mnie do przeunięcia miejsca powstania legend na Morawy, w latach 876—886.

Z takim ich datowaniem zgadza się każdy, najdrobniejszy nawet szczegół. Oto np. (w sfałszowanym zresztą) liście papieża Hadryana do trzech książąt (nb. zgodnych między sobą, jak koty w worku!), wspomina niby papież, że gdy się Konstanty i Metody dowiedzieli, że „wasze kraje należą do stolicy apostolskiej“, udali się do Rzymu itd. Właśnie w latach 866—876 toczył się był ostry spór pomiędzy Rzymem a Carogrodem o to, do kogo rozmaite kraje (np. Bułgaria) należeć mają, a odgłos tego sporu (nie istniejącego w tej mierze w wieku X) znajdujemy właśnie w tych słowach, nadto zresztą naiwnych, boć nie potrzebowali się dowiadywać obaj Grecy o tem, o czym cały świat, a oni sami najlepiej wiedzieli. Takich szczegółów jest moc; nikt dotąd nie przytoczył ani jednego, coby z ramami IX wieku nie godził się jaknajściślej.

Ks. Snopek tymczasem, jak już wspomnieliśmy wyżej, bez żadnych dowodów, któreby krytykę wytrzymały, upatrył sobie w mnichu Chrabrze, piszącym około r. 920 króciutką obronę alfabetu słowiańskiego (z hojnymi wyciągami z gramatyków greckich), autora obu legend; na końcu owej obrony czytamy bowiem słowa: „są i inne odpowiedzi (t. j. tym, co ganią alfabet słowiański), co indziej opowiemy, lecz teraz niema czasu.“ Te „inne odpowiedzi“,

---

<sup>1)</sup> Patrz żywoty Nauma i Klemensa.

wymierzone przeciw ganiącym obrządek słowiański, zawierać miały właśnie legendy, napisane z tym samym rozmysłem, co i owa obrona. Chyba nie całkiem! W tej obronie bowiem gani Chrabr otwarcie pismo greckie (wynalezione przez pogan itd.), a wnosi pod niebiosa wynalazek Cyrylowy (oczywiście głągolicę, gdyż o cyrylicę, jako o pismo nawskroś greckie, chodzić nie może!) Tymczasem w legendach morawskich niema ani śladu jakiejś polemiki z Grekami.—Dalej twierdzi ks. Snopek, że to nie Morawian nachodzili Saraceni, Żydzi, Manicheuzse (Pawlicyanie), Grecy (dodaj Franków t. j. Niemców i Włochów), lecz Bułgarów. Gdyby tak było, toć spodziewalibyśmy się w wieku X wymienienia wyraźnego Pawlicyan, bróźdzących już w Bułgarii na dobre—ale o nich i wzmianki niema najmniejszej, a parę drobnostek manichejskich podsunął żywociarz—Rzymianom. Tymczasem w wieku X polemika z Pawlicyanami w Bułgarii byłaby stokroć pilniejsza, niż z Rzymem. A skąd wie ks. Snopek o potrzebie polemiki z Grekami o obrządek słowiański i gdzie się doczytał najmniejszego choćby jej śladu? Szczery to jego wymysł, nic więcej; polemika z Rzymem o ten obrządek była nieodzowna wobec zakazów papieskich i występów duchowieństwa łacińskiego, ale greckiej zawziętości przeciw temuż obrządkowi w wieku IX i X niema śladu; podsuwanie więc żywociarzom zamiaru ukrytej polemiki z Grekami jest niczym nieuzasadnioną kombinacją ks. Snopka. Pomijam takie drobnostki, że np. styl Chrabra a styl legend morawskich zupełnie się różnią; dalej, że pisemko Chrabrowe nie przeciw Grekom się zwraca, lecz przeciw tym Słowianom, co jaknajślusniej głągolicę jako niefortunny wymysł potępiali. O fantazyach dalszych ks. Snopka, że ów Chrabr a Klemens (domniemany żywociarz) to jedna osoba, — nie Klemens jednak, uczeń Metodego, lecz inny jakiś Klemens,—nie warto na seryo wspominać.

Zarzuca mi dalej ks. Snopek, że, zapatrzony jednostronnie w legendy morawskie, wedle nich sędzę o „apostołach soluńskich“ a zapominam o stokroć ważniejszym źródle — o dokumentach urzędowych papieskich. Zapomniał ks. Snopek, że nie pisałem całkowitego dzieła o „apostołach“, jak np. Potkański, lecz tezy głównie przeciw legendom zwracałem. Mimo to ciągle miałem na oku owe dokumenty — całkiem inaczej niż ks. Snopek. Jak on z dokumentów korzysta, przedstawię na dwu przykładach:

W liście z marca 881 r. odpowiada Jan VIII Metodyuszowi, skarżącemu się na matactwa Wichingowe, zapewniając go, że spór pomiędzy sufraganem, a arcybiskupem załatwi ostatecznie po powrocie Metodyusza (cum Deo duce reversus fueris). Ks. Snopek

z listu tego korzysta, ale wzmiankę o powrocie zbywa milczeniem. Musiał to być jednak powrót z dalszej podróży, bo np. dla wyjazdu arcybiskupiego na wieś lub w sąsiedztwo morawskie, nie byłby papież tak naglącej a drażliwej sprawy odkładał, ani łaski Bożej (Deo duce) wzywał. Z żywotu Metodego wiemy zaś, że Methodyusz około r. 881 odbył podróż do Carogrodu (do Focyszusa) i dawno przedemną uczony jezuita, ks. Lapôtre, wskazywał, że owa wzmianka papieska właśnie odnosi się do tej podróży, w czym mu ogólnie słuszność przyznano. Naturalnie przeczy ks. Snopkę podróży carogrodzkiej energicznie, lecz nic mu to nie pomoże; dziś wiemy przecież, choćby z życia św. Nauma, jakie to skutki owa podróż za sobą pociągnęła. Jak cały itineraryusz Methodyusza, podany u żywociarza, na wiarę zasługuje, dowodzi tego i fakt inny. Oto, przed śmiercią Metodego (w r. 885) donosi żywociarz o zjeździe jego z „królem“ (naturalnie—niemieckim, boć innego „króla“ w Europie nie było) — „w stronach naddunajskich“, wiemy zaś z roczników fuldajskich, że w r. 884 przybył istotnie w strony naddunajskie król Karol III Otyły i ze Świętopelkiem, oraz z jego dostojnikami się spotkał. Potwierdzają tedy roczniki fuldajskie najzupełniej zapiskę żywociarza; przeczy jej naturalnie ks. Snopkę, jak i owej podróży carogrodzkiej, ale właśnie o te „wymysły“ żywociarza rozbijają się bańki mydlane ks. Snopka.

Tak więc pominął autor milczeniem wzmiankę urzędową Jana VIII o podróży Metodego, a za to uczepił się jawnego fałszyfikatu—mniemanego listu Hadryana II, zawierającego potwierdzenie obrządku słowiańskiego. Że ten list sfalszowano, nikt dziś o tem nie wątpi; ostatecznie Hýbl na nowo tego dowiódł (w dalszym ciągu swojej, znanej nam już rozprawy). Jedyne ks. Snopkę święcie mu wierzy, chociaż podał go tylko żywot Metodego, źródło tak mętne w oczach autora. Wywodów jego nie potrzeba zbijać: wystarcza sam fakt, że się nigdy Methodyusz ani Jan VIII na owo mniemane potwierdzenie Hadryanowe ani nie powoływali, ani też słówkiem o nim nie wspominali (w aktach urzędowych!), dla tej prostej przyczyny, że go nigdy nie było. A więc opuszczać z prawdziwych dokumentów to, co mu niewygodne, a na jawnie sfalszowanych się opierać—oto co nazywa ks. Snopkę „korzystaniem z dokumentów.“

A cóż mówią fakty? Wedle ks. Snopka cała wina Methodyusza i Methodyan polegała tylko na tym, że wierzyli i uczyli całkiem tak jak Rzym o pochodzeniu Ducha Św. (przeciw Focyszowi), ale nie dodawali słówka *filioque* do dawnego symbolum (czego i sam Rzym jeszcze za Jana VIII nie czynił); dalej, że udzielił Me-

tody Morawianom kilku ulg co do postów; że wyznaczył następcę po sobie (czego mu papież w przywileju dla kościoła morawskiego wyraźnie dozwolić musiał — nb. wedle kombinacji ks. Snopka); наконец, że trzymał się obrządku słowiańskiego za wyraźną, uroczystą aprobatą stolicy apostolskiej. To były jedyne ich winy — a kara? Zasadzono Metodyan jak najokropniejszych zbrodniarzy. Księży — osoby poświęcone, sprzedawano żydom, albo wypędzano z kraju! Tak więc postąpił sobie Rzym z „prawowiernymi“ słuźebnikami swymi.

A Grecy? Ci Grecy, co Słowian jak psów nienawidzili i za psów mieli, ciż sami Grecy przyjęli owych wyrzutków morawskich otwartymi ramionami, wykupywali ich z niewoli, przywracali do dawnych godności? Tak więc postąpili Grecy z prawowiernymi słuźkami rzymskimi, co ich nic a nic nie obchodzili!

Zagadki tego postępowania rzymskiego, oraz greckiego nie rozwiązał ks. Snopk. Wobec zaś moich wywodów niema tu żadnej zagadki: sam Metodyusz przed śmiercią przygotował w Carogrodzie przyszłe przyjęcie swych uczniów, wyswieconych z Moraw tak, jak niegdyś Jan VIII pozwalał był Metodyuszowi opornych sobie duchownych z Moraw wyswiecać. Ogólne wywody ks. Snopka — dawna śpiewka Ginzłowa o rzymskiej prawowierności Metodyusza i Cyryla, są tedy zupełnie chybione, bo dowolne; za to w szczegółach można mu tu i owdzie przyznać słusność.

Nie we wszystkim jednak. Czepia się on słówek, rzekomych omyłek lub sprzeczności, np. jakoby nie zrozumiał terminu „kacerstwo hyiopatorskie“ i odsyła mnie do encyklopedyi. Daremnie! gdyż terminu tego trudno nie zrozumieć w sprawie, gdzie wyłącznie o pochodzenie Ducha św. spory się toczą, ja się zaś do takiego *lapsus calami* bynajmniej nie przyznaję. Albo — wyławia sprzeczność mniemaną w mojej ocenie głągolicy, że raz ją wychwalam, jako dzieło znakomite, a drugi raz potępiam jako zbytek niepotrzebny i szkodliwy. Ależ przecie i maszynę piekielną można dla jej techniki podziwiać, a mimo to i ona i jej sprawca czartu się przygodzą. Albo — dalej — przypuszcza ks. Snopek, że ja gołosłownie Rzymowi pewne zwolnienia przepisów kanonicznych co do małżeństw (u świeżo nawróconych) przypisywałem — a ja o Bolesławie W., o Mieszce i o ich ciągłym „szastaniu“ żonami (nawet mniszkami z klasztoru!) myślałem itd. Nie będę przedłużał takiej polemiki; zaznaczę raczej, w czym ks. Snopek ma słusność (opuszczając jawne błędy ks. Snopka, co wyszły z niezajomości najnowszych badań, np. jak to znakomicie Szachmatow objaśnił miejsce o wyłączeniu z kościoła, miejsce, uchodzące za zepsute i in.). Mogę wymienić

tylko dwie takie poprawki: raz pouczył mnie ks. Snopek, że mógł arcybiskup sufragana wyklinać, a więc w danym razie Metody Wichinga. Dodam, że pomawia mnie i ks. Snopek o jakieś osobliwsze respekty dla tej marnej figury, o czym ani mi się śniło; zaznaczałem tylko, o czym inni zapominali, że Wiching bronił przeciw Grekowi stanowiska rzymskiego, więc wygrać musiał: w jakich zaś zamiarach i czy zawsze godziwymi środkami to czynił, o to mnie głowa nie zaboląła. Dalej objaśnił ks. Snopek ustęp w liście Jana VIII: *ꙗꙋbemus, ut in omnibus ecclesiis terrae vestrae (Świętopełkowej) evangelium latine legatur et post modum Sclavinica lingua translatum in auribus populi, Latina verba non intelligentis, adnuncietur, sicut in quibusdam ecclesiis fieri videtur*. Rozumiałem te ostatnie słowa tak, że papież wspomina o czytaniu ewangelii w języku narodowym, jak się to ma praktykować w niektórych kościołach (wschodnich); ks. Snopek słusznie twierdzi, że *in quibusdam ecclesiis* należy przeciwstawić owemu *in omnibus ecclesiis terre vestre* i również tylko do morawskich odnieść, gdzie ten mieszany zwyczaj miano uprawiać. Lecz nie wynika z tego nic dla domniemyanych urzędzeń takich Hadryana II, o czym ks. Snopek pisze. Nie wynika dla tej prostej przyczyny, że Jan VIII nic o tym kroku Hadryanowym ani wie, ani wspomina. To są jedyne dwa szczegóły, jakie ks. Snopek ustalił; inne poprawiłem sam, zanim jego prace rąk moich doszły, np. ów ważny szczegół, że proces kanoniczny, potępiający Metodyana, odbył się ściśle wedle programu, jaki Szczepan V nakreślił, a bez wmieszania się Świętopełka, który tylko wyrok legatów papieskich wypełnił.

Przechodzimy tu do najdrażliwszej sprawy, na którą ks. Snopek, zawsze tak wymowny, najmniej słów stracił. Biłem zawsze w to, że wprowadzenie liturgii słowiańskiej było krokiem niesłychanym na Zachodzie i zupełnie zbytecznym, więc szkodliwym: co innego kazania, wykład wiary, pouczanie ludu (tego i papieżę wymagali w języku narodowym), a całkiem co innego liturgia księży, w całym kościele rzymskim w jednym języku odprawiana. Gdyby Metody miał być w swej pieczy dobro ludu morawskiego, byłby się wystarał o dokończenie organizacji kościelnej (do utworzenia trzeciego biskupstwa morawskiego, proponowanego przez papieża, zdaje się wcale nie przyszło), a nie upierał się przy liturgii słowiańskiej i nie narażał dla niej istnienia prowincyi (kościelnej) morawskiej. Wszystkie kościoły narodowe (polski itd.), co Rzym uznawały, obywatły się bez liturgii narodowej, ale o tym ks. Snopek milczy uparcie.

Nie Metody, mający własne cele na oku, lecz jedynie Świętopełk

okazał się politykiem przezornym, daleko widzącym. Nie dał się on zwieść pokusom i majakom obrządku słowiańskiego; instynktownie odrzucał jawną sprzeczność. Oddawać kraj swój jako patrimonium Petri w osobliwszą opiekę stolicy rzymskiej, a równocześnie wypowiadać temuż Rzymowi, t. j. obrządkowi jego, posłuszeństwo, rządzić się w tym jakimś własnym widzimisię, było niesłychane w całym świecie rzymskim! O tę sprzeczność musiał się rozbić eksperyment Metodyusza i gdy Morawianie po latach podejmowali u stolicy apostolskiej kroki, celem odnowienia samoistnej organizacyi, prowincyi kościelnej, ani słówkiem nie wspominali o obrządku słowiańskim—jaknajślusniej! Ale o tym głucho u ks. Snopka.

Wyrycza go Fr. Hýbl w dalszym ciągu artykułu o „Liturgii słowiańskiej na Morawie w wieku IX“<sup>1)</sup>. Czy potwierdził Rzym kiedykolwiek inowacyę Metodego? Mniemane potwierdzenie Hadryana II, przechowane tylko u żywociarza, usuwa Hýbl jako jawne fałszerstwo. Doręczył Hadryan II Metodemu list do nowej dyecezyi, ale o liturgii słowiańskiej i mowy w nim nie było. W r. 873 wyraźnie jej nawet Jan VIII zakazał i w r. 879 o zakazie tym wspomniał. Lecz w r. 880 zezwolił na nią, żądając tylko odczytywania lekcyi ewangelicznej najpierw po łacinie, a odprawiania całej mszy łacińskiej, gdyby takiej książkę i dostojnicy sobie życzyli. List ów Jana VIII, a raczej obszerny jego wyciąg, posiadamy w rejestrach watykańskich. W r. 885 zdarza się jednak coś niesłychanego w dziejach papiestwa: papież Szczepan V nietylko surowo zabrania tego, na co poprzednik jego zezwolił, lecz zarazem oświadcza, że Metody sam wobec tego poprzednika zobowiązał się uroczyście nie odprawiać mszy słowiańskiej; nazywa go przytem krzywoprzysięcą, a o autentyczności tej enuncyacyi papieskiej wątpić nie można, gdyż mamy jej urzędowe poświadczenie. Co zaś najciekawsze to to, że tekst owej świeżej enuncyacyi Szczepanowej powtarza miejscami dosłownie ustępy tekstu Jana, zawierającego coś wręcz przeciwnego! Jak rozwiązać tę zagadkę? Gdybyż nawet, czego niepodobna przypuścić, w Rzymie po pięciu latach zapomniano o tem, na co Jan zezwolił — a był pewno przy tym Szczepan sam obecny, lub mógł być o tym jak najlepiej wiedzieć skądinąd,—to na Morawie przecież nie zapomniano tego nigdy, legatów zaś Szczepanowych mogli byli Morawianie każdej chwili listem Janowym o niesłuszności Szczepanowej przekonać. Jak wybrnąć z tego dylematu?

<sup>1)</sup> Český Časopis historický, XIV, 153—171.



Można było — zdobyliż się na to uczeni rosyjscy — twierdzić, że papież Szczepan świadomie skłamał. Ależ to nonsens: papież mógł być wprost zakazać liturgii słowiańskiej, nie kompromitując ani siebie ani stolicy apostolskiej jawnym w oczach Morawian kłamstwem; kłamstwo takie nie miałoby więc było najmniejszego celu. „*Le cauchemar d'un pape sciemment faussair et imposteur*“ usuwał jezuita *Lapôtre* za pomocą całego romansu o zniszczeniu umyślnym aktów Janowych, tak że o nich w Rzymie nie wiadano itd., ale ten romans nie wytrzymał krytyki, gdyż nie pięć wieków, lecz tylko pięć lat dzieliło uroczyste zezwolenie na liturgię słowiańską od uroczystego jej zakazu, oraz od zarzutu krzywoprzysięstwa (!) przeciw Metodemu. Badanie prawowierności Metodowej odbywało się nie w cztery oczy, lecz publicznie, t. j. przed świadkami, synodalnie, główni zaś uczestnicy tego badania (między nimi może i sam Szczepan) mogli byli jeszcze każdej chwili o fakcie tym świadczyć.

Więc pozostaje druga alternatywa: papież Szczepan, mąż ząbny i prawy, mówił prawdę, ergo Jan VIII nie zezwolił na liturgię słowiańską nigdy, ani w r. 873 czy 879, ani 880, i list jego, zawierający owo zezwolenie, sfalszował Metody w całości albo li też dorobił ustęp, zezwalający na liturgię słowiańską. Oświadcza się za tym Hýbl, dowodząc ze względów rzeczowych, że nie mógł Jan VIII dla byle zachcianki Metodowej przełamywać zasady kościoła rzymskiego co do jednostajności języka liturgicznego, i—opierając się na wyraźnym świadectwie Szczepanowym.

Na ten wywód Hýbla niepodobna mi się zgodzić. Gdybyż bowiem list Janów z r. 880 istniał, jak i Hadryanów, tylko w tekście u żywociarza — ale mamy go w urzędowym niby, bo rzymskim zbiorze prawdziwych listów Janowych! Jakżeż mogłoby się tam dostać fałszerstwo, dokonane na Morawie? Któż go tam podsunął, a choćby do Montecassino, skąd ów zbiór rzymski pochodzi? Nie wiem, jak Hýbl tę trudność usunie; nie potrzebuję też wspominać, jak dalece fantazyje Ginzla i Snopka o (rzymskiej) prawowierności Metodego odrazu i na zawsze byłyby pogrzebane, gdyby dowiedziono, że Metody nigdy żadnej autoryzacji papieskiej dla swej liturgii nie uzyskał, że samowolnie, wbrew wyraźnym zakazom papieskim, przy niej się upierał.

Pozostaje więc dylemat w całej pełni: List papieski z r. 885 ignoruje i przeczy listowi z r. 880; oba zaś wydają się na równi autentycznymi; nie pozostaje przeto nic innego, jak tylko ostrze owego przeciwieństwa przytępić. Istnieją po temu rozmaite środki. Mógł być papież, skłonny do wszelkich ustępstw, co to i Focyszka

nawet, z walną przegraną rzymską, uznał, co uroszczeń niemiec-  
kich do Panonii nie przełamał, i liturgii słowiańskiej dozwolić; mo-  
gły były machinacye Wichingowe u Szczepana, wroga Focysz-  
wego, i przeciw innemu Grekowi, Metodyuszowi, podzielać; można  
było i przysięgę, jaką Metodyusz w Rzymie prawowierność swoją  
stwierdzał, odnieść (po jego śmierci) do liturgii;—wszystkich wąt-  
pliwości nie sposób nam już dziś usunąć. Nie wiemy przecież, ja-  
kim sposobem liturgia słowiańska grecką u Bułgarów wyparła (bez  
protestu ze strony greckiej!), trudnoż się więc kusić o rozwiązanie  
wszystkich zagadek.

Co jednak nie ulega wątpliwości, to to, że wszystkie, z samej  
treści listu Janowego wysnute argumenty Hýblowe przeciw jego  
autentyczności, dadzą się łatwo uchylić. Uderza np. Hýbla, że  
Jan VIII, pomimo dawnych zakazów własnych, niemal gołosłownie  
i bez nadania rzeczy niesłychanej jakiegokolwiek bądź nacisku, na  
obrządek słowiański zezwala — ale Hýbl zapomina, że owe zakazy  
Jan VIII prywatnie tylko, w cztery oczy, samemu Metodemu do-  
ręczał, a publicznie, np. przed Świętopełkiem, nigdy dotąd z nimi  
nie występował, że więc powagi swej papieskiej nowym swym  
zezwoleciem wcale nie naruszał; dalej, — że pisał do laika-barba-  
rzyńcy, przed którym z zarządzenia kościelnego wręcz nie należało  
się szeroko usprawiedliwiać. Jeżeli dalej Hýbl pojąć nie może, ja-  
kimi to argumentami Metody papieża przekonywał o pożytku litur-  
gii słowiańskiej, to możnaby np. przytoczyć taki argument: Wska-  
zał Metody papieżowi, że Bułgarzy, mimo dawnych granic rzym-  
skich, odpadli do Greków, że za ich przykładem pójdą pewnie in-  
ni Słowianie bałkańscy, gdyż kościół grecki o dawne granice rzym-  
skie nie pyta, a przykład tych Słowian pociągnie i innych (wiemy,  
że już i w Kroacji wahano się co do przynależności kościelnej);  
że jedyna rzecz, jaką Rzym chwiejnych ku sobie pociągnąć może,  
to obrządek słowiański (przed r. 881 nie mógł zaś papież nim ope-  
rować, skoro nań dopiero wtedy zezwolił!) i że ten wzgląd u Ja-  
na VIII rozstrzygnął.

Że się papież z tym ociągał, że swej koncessyi zbyt nie roz-  
wijał, łatwo zrozumieć: nie byłoż się czym chlubić! Świadczy  
o tym najlepiej ów dodatek o mszy łacińskiej dla księcia i panów,  
rozbijający stanowczo jedność obrządkową na Morawie, której  
się Metody ostatecznie nie dobił. Co papież jedną ręką dawał,  
drugą odbierał. Gdyby jego list był falsyfikatem Metodowym,  
nigdyby owego dodatku w nim nie było; ten dodatek, to sprawa  
Wichinga, który wymógł na papieżu, aby nie poświęcał zupełnie  
obrzędki łacińskiej dla fantazyi słowiańskich; ten dodatek, gdy-

by potrzeba tego było, świadczyłby najlepiej o autentyczności listu całego.

Więc i pozwolenie Janowe i jawne tegoż zaprzeczenie Szczepanowe, są na równi autentyczne; kogo ten szkopuł razi, niech nie zapomina, że jeżeli Wiching mógł za żywota Janowego fałszować listy czy instrukcye papieża i kłamać w żywe oczy, czemuż nie miałby się pokusić o to po śmierci Janowej? Czyż wielu w Rzymie o tym pozwoleniu wiedziało? Prawowierność Metodową stwierdzono synodalnie, ale czy i obrządek słowiański uchwalono synodalnie, o tym nic nie wiemy. Na przecięcie węzła Gordyjskiego, na uznanie pozwolenia Janowego z r. 880 za fałszyfikat, nie zgadzamy się w żaden sposób: zbyt to łatwy i wygodny środek a wobec dyplomatycznej niemal autentyczności listu papieskiego nie godzi się nim szafować. I to niczego nie dowodzi, że w liście Szczepanowym (do Świętopelka) powtarza się kilka zwrotów dosłownie niemal z listu Janowego: jawny to tryumf Wichinga, za którego wpływem czy namową, Szczepan w podobnych terminach zabraniał i potępiał to, na co Jan niedawno przyzwalał.

Nowych argumentów ponad te, jakimi szczególnie Goetz (*Geschichte der Slavenapostel* 1897), zawzięty wróg papieżstwa, autentyczność listu Janowego zwalczał,—Hýbl właściwie nie przytoczył; zajęty go najbardziej dzieje języka liturgicznego i z tego to punktu głównie niemożliwości aprobaty liturgii słowiańskiej dowodził, na co się wobec autentyczności listu Janowego zgodzić nie możemy; tej zaś autentyczności Hýbl w niczym nie osłabił. Sprzeczność między enuncyacyami papieskimi z r. 880 i z r. 885 pozostaje więc taką jak była; można ją tylko złagodzić. Wywodów moich co do roli właściwej Metodego i znaczenia eksperymentu grekosłowiańskiego na ziemi Morawskiej — niepotrzebnego, szkodliwego i dla tego słusznie przez naród i księcia odrzuconego, nie narusza ona bynajmniej.

A. BRÜCKNER.

---